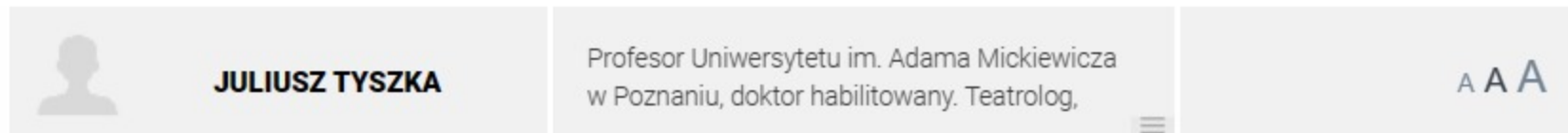


## Szaletstwa prasłowiańsko-brazylijsko-holendersko-polskie

Opowieści z niepamięci, rez. Duda Paiva, Teatr Animacji w Poznaniu

**JULIUSZ TYSZKA**

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



**Jak zapoznać polskie dzieci z prasłowiańską mitologią w sposób niebanalny, interaktywny, artystycznie wysublimowany – żeby było „trochę straszno, a ciut-cziut śmieszno”, ale w sumie wesoło i koniecznie z happy endem? Odpowiedź jest prosta: trzeba zaangażować Brazylijczyka! I stanie się cud: dzieci będą się świetnie bawić, spontanicznie i twórczo uczestniczyć w akcji – z pełnym niewymuszeniem, a w dodatku z przekonaniem, że wpływają na jej bieg!**

Nudno w żadnym wypadku nie będzie, choć chwilami porobi się trochę dziwnie, strasznie, a czasami niezbyt

smacznie i przyzwoicie, bo w końcu plwociny wsmarowane w głowę to nie jest gag z kręgu wyższej sztuki. Ale cóż, nie da się zaprzeczyć, że w dziecięcych zabawach, psotach, żartach taki chwyt rodem wprost ze starogreckiego mimu, rzymskiej pantomimy czy generalnie wszelakiego teatru jarmarcznego się pojawia. Czy tamają z tego powodu potępiać „niepedagogiczny” Teatr Animacji, który pozwolił Brazylijczykowi zaszaleć ciut obscenicznie na swojej scenie? Już Jan Dorman twierdził, że „wszystko jest dla ludzi, także dla dzieci” – sam to słyszałem z jego ust w roku 1983, podczas festiwalu teatru lalek w Opolu. „A kto to taki ten Dorman?” Ba!

W dodatku owo wsmarowanie to nie jest niesmaczny dowcip, ale czynność wysoce magiczna, która ma przynieść rezultat zbawienny dla całej ludzkości!

Na poznańskiej lalkowej scenie zaszalał kolejny (po Australijczyku Neville'u Tranterze) emigrant osiadły w Holandii – Duda Paiva, który przeniósł się z ojczyzny Brazylii do „niskiego kraju” (najwyraźniej lalkarskiej Mekki) w roku 1996. Ten aktor, choreograf, konstruktor lalek, lider firmowanego własnym nazwiskiem holenderskiego zespołu wynalazł i z powodzeniem zastosował w swych przedstawieniach bardzo plastyczne, gumowe, „zwierzoczekopodobne” formy, które niejako „zrastają się” z animującymi je osobami, tworząc z nimi niemal organiczną całość. Kiedy w materiałach promocyjnych przeczytałem, że Paiva znany jest powszechnie jako „tańczący z lalkami”, odesłałem autora tego sloganowego konceptu do czyścica dla reklamiarzy. Kiedy jednak zobaczyłem aktorów i aktorki Teatru Animacji zrośniętych z gumowymi potworkami, działających z nimi w ścisłej symbiozie i pełnej kończynowo-tułowiowej harmonii, stwierdziłem, że koncept ów, ujmując rzecz w języku polskiego sądownictwa, „opiera się na prawdzie”.

Brazylijczykowi do kompanii dodano polską mistrzynię pióra Malinę Prześlugę, żeby jego prasłowiańskie rojenia umieścić w spójnej dramatycznie formie. I takó się dokonało.

Co się dzieje na scenie? Otóż, mamy tu do czynienia z nadzorującym chmury i opady atmosferyczne niejakim Planetnikiem (potężny gumowy tułów z umięśnieniem hiperkulturysty, tyle że gęba niezbyt sympatyczna – jak u wszystkich tych stworów), który najpierw niedomaga, a potem wciągany jest przez jakieś Złe w otwór w pięknej brązowej ścianie z włóknatego materiału, będącej prostym, niewymyślnym, a estetycznie wysublimowanym tem całej akcji. Naszej pozbawionej Planetnika planecie grozi wskutek tego brak wspomnianych opadów z nieba.

W niecny czyn osłabienia, a później porwania bożka-kulturysty zamieszany jest najprawdopodobniej niejaki Klobuk – zły duszek, przybierający dla zmylenia przeciwników różne postaci, aktualnie grasujący bardzo dziarsko po scenie w formie ptaka i wydający z siebie denerwujące piski i szczebioty. Pojawienie się Klobuka, jak informuje pełniący rolę narratora jeden z obecnych na scenie ludzi, zawsze zwiastuje jakieś nieszczęście.

Gdy Planetnik już do ponad połowy znika w brązowej ścianie, porzucając osobę swego animatora, przerażeni „Prasłowianie” ze sceny postanawiają przywołać Babę-Znachorkę. Ciekawe jest to, że ci nasi „przodkowie” bez żadnych ceregieli zwracają się do siebie po imieniu (po tym prawdziwym, prywatnym imieniu aktorki czy aktora), zwłaszcza wtedy gdy przychodzi im się wślizgnąć z tułowiem i kończynami w gumowe szkarady. Nie ma żadnych Ziemowitów, Leszków, Czeszków, Dobraw czy Ludmił – na scenie Teatru Animacji panuje pełna jawność w kwestii aktorsko-animacyjnych wcieleń.

Dodajmy, że po raz pierwszy do pomocy wezwane są tu dzieci z widowni, które bardzo dziarsko (i skutecznie) przywołują Babę – obszernego, brzuchatego stwora z wielkimi, zwisającymi piersiami i dość wredną facjatą. Baba wniesiona jest na scenę w formie zwiniętego, gumowego walca, który za sprawą animującej go aktorki cudownie ożywa, przybierając opisaną już pokrótce formę. Baba-Znachorka oraz inne ludzkie postaci z gumy animowane są przez dwie osoby – jedna „obsługuje” tułów i lewą rękę, druga – prawą rękę. Sprawa skomplikuje się dopiero, gdy na scenę wkroczy Ciocia-Jędza, a później wielki Potwór (ale to za moment).

Potem dzieci proszone są o pomoc, gdy trzeba podnieść niedomagającego Planetnika do góry. Zachęcane są do wspomagającego scenicznego „Prasłowian” skakania, które ma dać dodatkową energię potrzebną do wzniesienia wielkiej gumowej formy ponad poziom sceny. (Dziewczynka obok: „Ale fajnie!” Jasne, że fajnie – nareszcie ktoś dostrzega ze sceny siedzącą na widowni dzieci, a w dodatku organizuje ich sensowne współdziałanie, które wpływa na przebieg akcji! Ale w tej kwestii najlepsze jeszcze przed nami.)

Gdy Planetnika uniesionego wspólnymi aktorsko-widzowskimi siłami Złe wciąga już prawie do końca w ścianę, gdy nie pomaga nawet (to teraz!) magiczny zabieg w postaci śliny wcieranej w głowę i gdy Baba-Znachorka ogłasza swą pełną bezradność, zrozpaczeni ludzie ze sceny przywołują na pomoc animowaną tym razem aż przez trzy osoby, zaanonsowaną przed chwilą Ciocię Jędzę, która najpierw zachęca przewrotnie dzieci (ale tylko werbalnie, bez sprawczości) do częstowania się licznymi przywiezionymi ponoć w wielkim kufrze słodyczami (jej diagnoza: „Cukru wam brak!”). Aha, ty taka, owaka – pewnie dalej będzie coś à la domek z piernika, a w nim rozeń na dzieci – pamiętamy!), a potem (o zgrozo!) przywołuje pod sceniczną rampę Bogu ducha winną dziewczynkę z pierwszego rzędu, niejaką Dagmarkę. Dodam od razu, dla wyciszenia nastroju, że nic złego się nie stało – Dagmarka odegrała bardzo ważną rolę w przedstawieniu, intensywnie konwersując z Jędzą i zwracając w końcu uwagę nader roztargnionej Cioci na znikającego za ścianą Planetnika, który – dodajmy – okazał jej skrajną niewdzięczność, miotając pod jej adresem jakieś (na szczęście niezbyt wyraźne) przekleństwa. Skończyło się na tym, że Dagmarka odważyła się nawet... pocałować na pożegnanie Jędzę w gumowy policzek. Dzielną dziewczyna!

I tak dalej aż do szczęśliwego końca, kiedy to mleko czarnej krowy i jajo czarnej kury (w tej ostatniej roli wystąpiła lysa głowa jednego z aktorów) spowodowało nagły przypływ sił u Planetnika, który przy pomocy „Prasłowian” ze sceny oraz dzieci z widowni został odzyskany i udał się w sfery niebiańskie, skąd natychmiast zesłał na ziemię liczne płatki śniegu. Końcowe sekwencje przedstawienia uatrakcyjnił wielki gumowy Potwór, który wymagał od swych animatorów udzielenia mu nie tylko ich rąk i tułowia, lecz również nóg, a kiedy trzeba było, merdał także ogonem (dzieci: „Piesio! Piesio!).

Pora tu najwyższa zaznaczyć, że pędząca szaleńczo naprzód akcja jest najpierw poprzeczona, a potem przeplatana pięknie zakomponowanymi i takó odśpiewanymi wschodniosłowiańskimi pieśniami, które cieszą ucho i dają widzom nieodzowne chwile zawieszenia, odpoczynku, pozbierania myśli, a czasem być może nawet refleksji.

Wszystkich gagów nie sposób w krótkiej recenzji opowiedzieć, ale konwencja tego szalonego przedsięwzięcia jest już, sądzę, dość szczegółowo zarysowana. Zabawa jest przednia, prasłowiański komponent edukacyjny – a jakże – obecny, a karnawałowy, polsko-brazylijski, wywracający na nice duch wszechzabawy – dominujący. No i nareszcie po trzydziestu czterech latach od premiery *Baśni Andersena* Nieinstytucjonalnego Zawodowego Teatru Wierzbak obejrzałem sprawną, sensowną, momentami fascynującą współpracę aktorów z dziećmi na widowni! Pytanie (smutnawe, niekarnawałowe): czy żeby to osiągnąć, trzeba było zaważać na pomoc aż holenderskiego Brazylijczyka?

P.S. Ciekawe spostrzeżenie: na widowni spektaklu w piątek, 25 listopada 2016 roku, o godz. 9.30 było tak jak trzeba – nauczycielki nie wrzeszczały na dziatwę w wieku wczesnoszkolnym, dziatwa zanadto nie dokazywała, a jeśli to w (lekkim) nadmiarze czyniła, była sprawnie – delikatnie, lecz stanowczo – przywoływana do porządku. A nadto sensownie brała udział w akcji w trakcie owych świetnie zaaranżowanych fragmentów spektaklu, gdy mogła to czynić. No i panie bileterki nic a nic nie dolewały oliwy do ognia – nie demonstrowały np. obrzydzenia wobec faktu, że jakaś rozbrykana dziatwa kała swą obecnością Przybytek Kultury Wyższej. Było normalnie. Czyli u nas też można.

Jak długo jeszcze?

28-11-2016

Teatr Animacji w Poznaniu  
**Opowieści z niepamięci**  
 koncepcja, reżyseria, projekty lalek, choreografia: Duda Paiva  
 koncepcja, dramaturgia: Malina Prześluga  
 kompozytor: Dawid Dąbrowski  
 asystent reżysera: Paweł Strumiński  
 asystentka scenografa: Małgorzata Rekus  
 wykonanie lalek: Grzegorz Fijałkowski, Damian Kubasiewicz, Mariusz Szajbe  
 obsada: Julianna Dorosz, Sylwia Koronczewska-Cyris, Mariola Ryl-Krystianowska, Marcin Chomicki, Krzysztof Dutkiewicz, Marcel Górnicki  
 premiera: 23.11.2016

TAGI: Malina Prześluga, Duda Paiva, Poznań, Teatr Animacji,

[Udostępnij](#)

SKOMENTUJ

Autor  [lub zaloguj się](#)

Treść komentarza

**Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem**, wpisz wynik działania:

siedem minus cztery, jako liczbę:



KOMENTARZE (0)